OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Czwartek 5 Maja 1932 — Nr. 124

DZIEŃ ŚWIĘTA NARODOWEGO W STOLICY

RUCH W KOSZARACH

Ledwie po wczesnej nocy majowej, przedarł się pierwszy blask poranka, w pułkach stołecznych zawrzało. Oficerowie i podoficerowie galowo ubrani szykują swe kompanje. Rozlegają się nawoływania krótkie, jędrne. Kompanje ustawiają się na dziedzińcach, w oczekiwaniu na swych dowódców, by wkrót ce potem w zwartym szeregu, w takt marszów, wyruszyć na plac Marszałka Piłsudskiego.

UDEKOROWANE MIASTO

Mimo wczesnej godziny na ulicach ruch. Tłumy publiczności, odświętnie ubranej, śpieszą w kierunku pl. Marszałka, by zająć jak najlepsze miejsce.

Miasto przybrało niecodzienny wygląd. Wszystkie gmachy rządowe były bogato dekorowane, a na wielu domach wywieszone były kobierce, wspaniale ukwiecone. Z ram portretów spoglądają na tłum wizerunki Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego.

Około godziny 9-ej na ulicach, prowadzących na Plac Marszałka, tłok nie bywały. Policja utrzymuje wzorowy porządek. I wreszcie jesteśmy na Placu Marszałka Piłsudskiego.

Na olbrzymim placu ruch. Nadchodzą kompanje piechoty, przyjeżdżają kłusem kawalerzyści, ciągną majestatycznie tanki. Plac powoli zapełnia się żołnierzami i wkrótce całkowicie go zapełnia szara brać żołnierska.

SOWIETY STRONIĄ OD JAPONJI

Na trybunach, przeznaczonych dla publiczności, prasy, przedstawicieli rządu, dyplomacji — panuje ożywienie. Najpierw zapełniają się trybuny publicznością, która z żywem zaciekawieniem przygląda się nadjeżdżającym ministrom i przedstawicielom obcych państw.

Najwcześniejszymi gośćmi są przedstawiciele Japonji i Chin. Stoją wpobliżu siebie. Witają się grzecznie, ale z właściwym ich rasom spokojem i obojętnością.

Sensację wzbudza ukazanie się attache wojskowego Anglji, wielkoluda, barwnie przybranego, imponującego olbrzymią czapą. Fotografowie cisną się doń, ale dobroduszny olbrzym stale odwraca się... Zjawiają się przedstawiciele Włoch, Francji, Rumunji, Sowietów i t. d. Attache Sowietów, ujrzawszy Japończyka zajmuje miejsce jak najdalej.

POPULARNY GENERAŁ

Mimo, że wszystkie miejsca już są zajęte, tłum bez przerwy napływa. Przybywają p. p. ministrowie z premierem Prystorem na czele. Wkrótce zjawia się i popularny gen. Wieniawa-Długoszowski, serdecznie witany przez kolegów szwoleżerów.

GEN. FABRYCY W IMIENIU PREZYDENTA

W pewnej chwili rozchodzi się pogłoska, że defilady nie przyjmie P. Prezydent. I rzeczywiście sprawdziło się, gdyż P. Prezydent nie przybył, a w Jego imieniu przyjął defiladę wiceminister spraw wojskowych, gen. Fabrycy

O godzinie 10.40 przybywa witany marszem generalskim dowódca O. K. I, gen. Jarnuszkiewicz. W towarzystwie adjutantów dokonuje ostatniego przeglądu zebranych oddziałów.

Punktualnie o 1-ej przybywa gen. Fabrycy. Słychać okrzyki: „Ba...aść!". Prezentuj broń! Na prawo patrz!". Orkiestry grają „Jeszcze Polska nie zginęła", a gen. Fabrycy konno objeżdża oddziały, witany gromkiemi okrzykami: „Czołem, panie generale". Wreszcie gen. Fabrycy zsiada z konia, zbliża się do przedstawicieli rządu, dyplomacji. Następują powitania, a tymczasem plac pustoszeje.

DEFILADA

O godzinie 11.25 na trybunę wchodzi gen. Fabrycy. Nawprost ustawia się orkiestra. Rozlegają się tony „Pierwszej Brygady" i rozpoczyna się defilada.

Defiladę otwiera 21 p. p. D. W. Prowadzi ich płk. Surówka. Za nimi kroczą 30 p. S. K., a następnie 36 p. p. [illegible] 1 dyw. art. lekkiej, 1 p. art. najcięższej, artylerja przeciwlotnicza, pułk radjo.

Duże wrażenie robi szwadron szwoleżerów. Rozlegają się okrzyki, zresztą zasłużone za dziarską postawę szwoleżerów.

Publiczność ze szczególnem zainteresowaniem przygląda się defilującym autom pancernym, uzbrojonym w karabiny maszynowe. Następnie maszerują: policja, Legja Akademicka, Przysposobienie Wojskowe, Strzelcy, harcerze, kolejarze, górale i t. d.

Defilada trwała przeszło godzinę. Wrażenie było imponujące.

Konfiskata szmuglowanych towarów niemieckich

Straż graniczna w Warszawie przeprowadziła w ciągu ostatnich dwóch dni nowe rewizje w składach papierniczych w związku z nieustającym szmuglem niemieckich towarów przez Gdańsk. W składach materjałów piśmiennych przy ul. Granicznej skonfiskowano blisko 1000 butelek kleju „Pelikanol" i kilkaset pudełek stalówek Wagnera.

25 nowych miast w Polsce

Opracowane obecnie dane, uzyskane przy powszechnym spisie ludności, wykazały, że w ciągu ostatniego 10-lecia przybyło Polsce naskutek przyrostu ludności 25 nowych miast. Ogólna liczba ośrodków miejskich w kraju wynosi obecnie 636.

Zatarg w przemyśle mięsnym zaostrza się

Trwający już od 4-ch tygodni lokaut robotników rzeźnianych, pracujących przy uboju trzody chlewnej dla przedsiębiorstw hurtowych w rzeźni warszawskiej, przeciąga się z tygodnia na tydzień gdyż przedsiębiorcy stale używają przeróżnych forteli, aby jak najdłużej przeciągać narzucona walkę, celem złamania oporu robotników.

W tym stanie rzeczy Centr. Zw. Rb. Przem. Mięs. w Polsce oraz Centr. Zw. Rob. Przem. Wędliniarskiego, składają ze siebie wszelką odpowiedzialność za dalsze przedłużenie lokautu z wyłącznej winy przedsiębiorców.

Zakaz sprzedaży alkoholu z powodu poboru

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało przypomnienie do wszystkich starostw w sprawie obowiązującego zakazu sprzedaży napojów alkoholowych w czasie trwania poboru wojskowego. W terminie od dnia 2 maja zakaz ten obowiązuje w miejscach siedziby komisyj poborowych.

Podejrzany fotograf objektów wojskowych

szerzy w świecie prowokacyjne wiadomości o „marszu wojsk polskich na Gdańsk"

Jak donosiliśmy wczoraj dziennik lodyński „Daily Express" ogłosił wczoraj sensacyjną depeszę swego korespondenta gdańkiego, niejakiego pana Greenwall, o tem, że jakoby wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku hr. Gravina wystosował do Ligi notę, iż wojsko polskie szykuje się do wmarszu na terytorjum gdańskie.

Najlepiej jednak charakteryzuje wartość rewelacji dziennikarza londyńskiego następująca depesza P. A. T.-a otrzymana wczoraj późnym wieczorem:

TCZEW. (P.A.T.). Wczoraj koło południ. pewien osobnik, jak stwierdzono następnie, dziennikarz angielski Greenwall, usiłował przedostać się z aparatem fotograficznym na teren koszar wojskowych w Tczewie. Uniknął on aresztowania tylko dzięki temu, że ulotnił się w odpowiedniej chwili z terytorjum polskiego.

Tacy to ludzie sieją zamęt w świecie, mącą pokój wśród narodów, szerzą prowokacyjne „rewelacje"!!

Straszna śmierć chińskiego dyplomaty

Pokrajało go nożami 40 Chińczyków

Z Szanghaju donoszą o strasznej śmierci chińskiego dyplomaty, biorącego udział w komisji prowadzącej rokowania pokojowe z Japończykami. Do mieszkania dyplomaty wtargnęło 40 chińczyków i w sypialni pokrajali nożami swego rodaka tak okropnie, że po dwugodzinnych męczarniach zmarł mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej.

Straszny ten zamach ma być wyrazem niezadowolenia Chińczyków z przebiegu rokowań o zlikwidowanie zatargu chińsko japońskiego.

Krwawa łódź na falach Wisły

Niesłychany zamach morderczy

Oddział policyjny komisarjatu rzecznego, patrolując wczoraj w nocy na Wiśle spostrzegł w pobliżu mostu Poniatowskiego, na wybrzeżu praskiem pustą — zdawało się — łódź, kołyszącą się na falach Wisły.

Gdy policjanci podjechali bliżej, ujrzeli z przerażeniem, że na dnie spoczywa jakaś postać ludzka, cała skąpana we krwi. Stwierdzono, iż mężczyzna ma straszną ranę w brzuchu, przyczem wnętrzności wypadły na zewnątrz.

Rannego w stanie beznadziejnym Pogotowie przewiozło do Szpitala Przemienienia Pańskiego.

Ze znalezionych dokumentów ustalono, iż ranny, który niewątpliwie padł ofiarą zamachu morderczego, nazywa się Stefan Filipczuk, lat 21.

Tajemnica krwawej łodzi nie została dotychczas wyjaśniona.

Poszukiwanie prawdy

w procesie przeciw Gorgonowej

Profesor Hirszfeld bada ślady krwi

Państwowy Zakład Higjeny w Warszawie otrzymał wczoraj wiadomość, że dziś przybywają do stolicy lwowskim pociągiem dowody rzeczowe w procesie przeciw Ricie Gorgonowej. Dowody te stanowią: futro oskarżonej, koszula jej, szyby z okien ze śladami krwi oraz odłamki tynku.

Prof. Hirszfeld, głośny twórca metody badania krwi, dziś jeszcze rozpocznie swą pracę.

Po skończonem badaniu prof. Hirszfeld osobiście wyjedzie do Lwowa z wynikami analizy. Profesor zostanie niewątpliwie przesłuchany przez lwowski Trybunał, jako rzeczoznawca. Zeznanie jego będzie miało prawdopodobnie decydujące znaczenie dla sprawy.

Jak się dowiadujemy obok analizy śladów krwi prof. Hirszfeld podda badaniu bieliznę Gorgonowej, gdyż na zasadzie ostatnich odkryć prof. Hirszfelda grupy krwi dają się ustalić także zapomocą badań przylegającej do ciała garderoby danego osobnika. Badania te będą traktowane jako pomocnicze.

Przez ciąg tygodnia dręcząca opinję zagadka mordu w Brzuchowicach zostanie nierozwiązana.

Zamknięcie szkół

z powodu epidemji tyfusu plamistego

Na terenie miasta Wołożyn woj. nowogródzkiego wybuchła epidemja tyfusu plamistego, która szczególnie szerzy się wśród młodzieży szkolnej. W Wołożynie zaobserwowano 40 wypadków tyfusu. Departament Służby Zdrowia MSW w porozumieniu z kuratorjum spowodował zamknięcie wszystkich szkół w mieście. W lokalu jednej ze szkół powszechnych urządzony został dodatkowy szpital epidemiczny.

SKRÓTY

Wczoraj spadł obok Pragi wojskowy samolot. Pilot i obserwaotor ponieśli śmierć na miejscu.

—:0:—

Generalny przedstawiciel koncernu Kreugera w Szwajcarji, Bredberg został aresztowany pod zarzutem współudziału w nadużyciach Kreugera. Bredberg był dyrektorem pięciu towarzystw akcyjnych w Szwajcarji

Kusociński zwycięzcą Narodowego Biegu naprzełaj

W dniu wczorajszym rozegrany został Narodowy Bieg Naprzełaj. Trasa biegu wynosiła 7 klm. Na starcie stanęło 520 zawodników, bieg ukończyło 500. Pierwszy przybył do mety Janusz Kusociński (Warszawianka) w czasie 92:57, 2) Strzałkowski (Białystok). Biegowi przyglądały się tłumy widzów.

26 policjantów zostało ranionych

w dniu 1 maja w w Zagłębiu Dąbrowskiem

Według raportów, nadesłanych przez okręgową komendę policji w Kielcach władzom centralnym, w czasie demonstracyj 1-majowych w Sosnowcu i Strzemieszycach odniosło rany i kontuzje 26 policjantów. Jednego z rannych musiano poddać operacji czaszki. Z taboru policji konnej pokaleczone **zostały 3 konie policyjne.**

Znalazł się sposób ustalenia miejsca

zakopanych skarbów na Kujawach

Sensacyjne relacje czytelnika „Ostatnich Wiadomości“

Przed kilkoma dniami pisaliśmy obszernie o zakopanych skarbach na Kujawach. Wiadomość tę podaliśmy w związku z listem jednego z naszych czytelników z Włocławka, ukrywającego się pod pseudonimem „Kujawianin“. Równocześnie zwróciliśmy się z apelem do wszystkich czytelników, by współpracowali nad sposobem odnalezienia kujawskiego skarbu. Nadspodziewanie szybko apel nasz wywołał odzew, dzięki czemu poszukiwania nad zakopanemi skarbami mogą się wkrótce urzeczywistnić.

Wczoraj zgłosił się do naszej redakcji jeden z obywateli warszawskich, którego nazwisko i adres znane są redakcji, i oświadczył, że ma sposób na określenie miejsca zakopanych skarbów.

— Pisaliście panowie o różdżkach, przy pomocy których można określić miejsce, gdzie pod ziemią znajdują się skarby naturalne — rozpoczął swe ciekawe oświadczenie nasz gość. Pisaliście również panowie o tajemniczych właściwościach różdżkarzy. Przyszedłem panom oświadczyć, że jestem różdżkarzem i wynalazcą aparatu do odkrywania zaginionych skarbów. Gotów jestem wziąć udział w pracy nad odszukaniem bogactwa, zakopanego na Kujawach, o którym pisaliście panowie w „Ostatnich Wiadomościach“.

W tym momencie sympatyczny gość pokazuje nam cztery tajemnicze różdżki i niemniej tajemniczy aparacik własnej konstrukcji.

Z zainteresowaniem oglądamy okazane nam przedmioty. Same różdżki, to cienkie drążki długości 19 i pół cala, rozczepione na końcu. Gość informuje nas, że są zrobione z drzewa sakwaku czyli kruszyny według przepisu, jaki znalazł w starych księgach. Na różdżkach widnieje długa litanja napisów, brzmiących tajemniczo. Każda różdżka obwiązana jest różową wstążeczką, na której również znajduje się wykaligrafowany napis.

— Jak działają pańskie różdżki? — pytamy.

— Tak, jakżeście panowie to pisali. Gdy różdżka znajdzie się wpobliżu zakopanych skarbów, zaczyna się przechylać i wskazywać dokładnie miejsce, gdzie kryją się skarby.

Tajemniczy aparacik przypomina zewnętrznie dwa jajeczka aluminjowe, o powierzchni niklowanej wielkości kurzego jaja. Oba jajeczka o powłoce dziurkowanej połączone są łańcuszkiem długości 85 cm. Wewnątrz jajeczek znajduje się coś w rodzaju mechanizmu, lecz stanowi on tajemnicę wynalazcy.

— Jak się pan posługuje tym aparacikiem?

— Gdy szukam skarbów, na określonem miejscu, wodzę aparacikiem tuż nad ziemią. Już na 12 metrów aparacik sygnalizuje mi, gdzie są skarby, poruszając się w ich kierunku. Głębokość zakopania nie odgrywa tutaj żadnej roli. Oczywiście mój aparat wykrywa tylko szlachetne metale, jak złoto, srebro, miedź, zaś papierów, nawet najbardziej wartościowych, pod ziemią nie wyczuje.

— Jak długo pan pracował nad swym wynalazkiem?

— Mozoliłem się ze trzy lata.

— Czy przeprowadzał pan już jakieś doświadczenia?

— Takich eksperymentów mam już za sobą wiele! Ale muszę panom powiedzieć, że w Warszawie ani pod Warszawą niema już zakopanych skarbów. Przeszukiwałem dokładnie Marymont, Grochów, Wolę i nigdzie nie znalazłem ani śladu skarbów.

Z mymi przyjaciółmi robiłem takie eksperymenty, że oni zakopywali srebrne pięciozłotówki w ziemi w niewiadomem mi miejscu, a ja wnet, posługując się swym aparacikiem, wskazywałem, gdzie one się znajdują.

Proszę więc zakomunikować panu „Kujawianinowi“, aby porozumiał się ze mną za pośrednictwem redakcji i na miejscu, które określa plan, przeprowadzimy wspólne poszukiwania za skarbami.

— A co będzie ze „znaleźnem“?

— Jeśli skarb zawiera dużo złota, to starczy i dla Kujawian, i dla mnie, i na cel, który redakcja „Ostatnich Wiadomości“ wskaże! — z uśmiechem odpowiada nasz rozmówca.

A więc, panie Kujawianinie! Oczekujemy na Pańską decyzję, by Go skomunikować z różdżkarzem.

O dalszych pracach nad wyszukiwaniem zakopanych na Kujawach skarbów nie omieszkamy naszych Czytelników powiadomić.

Wódka tanieje

Pan się śmieje,
że wódka stanieje!
Nie, drogi panie,
to nie gadanie,
ale prawda oczywista!
Czysta
o 10 proc. potanieje,
więc niech się drogi pan nie śmieje
z tego.
— Pytasz pan dlaczego?
— Ano dlatego cenę obniżają,
ponieważ ludzie mało mają
gotówki,
więc „monopolówki“
coraz mniej już pito.
— I dlatego to
wódka potanieje.
— Co, pan się już nie śmieje!...

Sorwin.

W spółdzielni szmaciarzy

Jedyna dziedzina pracy gdzie brak towaru i niema nadmiaru rąk roboczych

„Szmaty kupuję, szmaty, szmaty“. „Porcelana za gałgany“.. „Wiślany piasek za odpadki“...

Na podwórkach rozlegają się nawoływania szmaciarzy.

Szmaciarze dzielą się na kategorje: na tych, co kupują za gotówkę, i co uprawiają handel wymienny.

Po żmudnym dniu pracy, wypchane worki wędrują do papierni, gdzie kupujący urzędnik płaci kilka groszy. Napróżno szmaciarz tłumaczy: „Przecież takie duże gałgany, cała marynarka i takie małe pieniądze?..“

— Wynosić się ze swojemi brudami — słyszy w odpowiedzi.

Wypędzony, idzie, powłócząc utrudzonemi nogami, do handlarza szmat, który proponuje jeszcze niższą cenę: 50 groszy.

— To nic nie warte — burczy kupiec.

Szmaty są jednak coś warte, tylko szmaciarzy się wyzyskuje.

W Warszawie na ulicy Tatarskiej mieści się „Spółdzielnia szmaciarzy domokrążców“ — **jedyna spółdzielnia w całej Polsce, której członkom uczciwie płaci się, za ich pracę.** Dwa lata temu, kiedy już bieda przycisnęła tak bardzo szmaciarzy, że lepiej było żebrać, niż w śmietniku przebierać, zebrali się trzej weterani - szmaciarze i nuż radzić między sobą.

— Trzeba założyć spółdzielnię — postanowili, żeby się obronić przed wyzyskiem kupców żeby można było wprost sprzedawać do fabryk.

Rozum trzech wspólników wystarczył, ale ich finanse były zbyt małe, żeby cośkolwiek zorganizować. Z pomocą szmaciarzom przyszli Amerykanie, którzy przysłali składkę dolarową. **I wspólnemi siłami zorganizowano spółdzielnię**

Na dużym dziedzińcu (zimą pracuje się w szopie) pracują szmaciarze. Tutaj znosi się towar. Specjaliści fachowcy — pracownicy segregują, szmaty wełniane, osobno płótna i osobno najgorsze gałgany. Szmaty waży się i na miejscu wypłaca według ustalonych stawek należności. Ponieważ dostawcy szmat są jednocześnie udziałowcami spółdzielni, otrzymują oprócz tego co miesiąc część z podziału zysków spółdzielni.

Na dziedzińcu spółdzielni uwijają się pracownicy. Szmaty po segregacji, pakuje się w bele. Latem praca jest lżejsza. Szmaty coprawda rozsiewają straszną woń śmietników, ale łatwiej ją znieść na powietrzu, niż w wilgotnej szopie.

Cały dziedziniec zawalony — Z mieszanych gałganów wyrastają oddzielne bele starych jedwabi, welen, płócien.

Praca we spółdzielni wre. Teraz z wiosną przyszedł dobry sezon. Zimą się mało szmat zbiera.

Zapakowane bele szmat wysyłane zostają do papierni. Najwięcej ich jednak wędruje do fabryk włókienniczych w Łodzi i Białymstoku.

Każdy szmaciarz może zostać udziałowcem, bo spółdzielnia ma więcej zamówień na towar, niż towaru. W dzisiejszych czasach ciężkiego kryzysu, wydaje się to, aż nieprawdopodobnem. To chyba jedyne „przedsiębiorstwo“, które może zatrudnić jeszcze więcej robotników i jeszcze więcej towaru sprzedawać. Ale popyt na szmaty — to właśnie znak złych czasów. **Coraz mniej szmat, bo szmaty wyzyskuje się do ostateczności — i w braku droższych surowców, fabryki najchętniej posługują się gałganami.**

Enge.

Wesoły Kącik

OBRAZ



Skarżył mi się pewien malarz, że jeden jest tylko obraz, na który każdy patrzy z zachwytem i który każdy chciałby mieć.

To obraz Kościuszki na banknocie stuzłotowym.

A na inne obrazy nawet nikt patrzeć nie chce.

A szkoda. Bo czasem popatrzeć warto. Spytajcie się Wicka Gzymsa, to wam to samo powie.

Wicek Gzyms nic innego teraz nie robi tylko chodzi po mieście i obrazy ogląda.

Bo to było tak·

Stał sobie pod murem pewien malarz i obrazy sprzedawał. Rozstawił je przy murze i czekał.

Przechodził akurat tamtędy Wicek Gzyms, zatrzymał się i patrzy.

— Frajer z tego malarza — myśli. — Kto to teraz takie malowanki kupi. Najlepiejby z tego płótna parę koszul sobie zrobił?

Patrzy Wicek, patrzy i oblicza, ile to tego płótna będzie. I nagle, aż przysiadł z uciechy.

— O rany! — ryknął. — To ci chryja! Jak pragnę letkiego chleba! Przecie to nic innego, tylko dom na Starówce namalowany, w którem ja z mamą mieszkam!

Dopiero się inni przechodnie też zainteresowali i stają.

A Wicek dalej krzyczy z uciechy.

— A tu nasze okno! O, doniczkę widać, co w niej mama cebule, dwa lata temu sadziła! A tu się w oknie koszula suszy, co mi ją mama na święta przeprała.

— Faktycznie pańska koszula za dzieło sztuki teraz wystawiona? — spytał niedowierzająco, jakiś jegomość.

— Jak mamę kocham! — buchnął się Wicek w pierś. — Moja rodzona! Ta sama, co ją tera nosze!

Odrazu parę osób zaczęło oglądać koszulę Wicka i tę na obrazku, czy podobna. A malarz z zadowoleniem zacierał ręce, że też się wreszcie jego pracami zainteresowano.

— To oburzające — pisnęła jakaś podstarzała dama, — żeby męską bieliznę malować i publicznie wystawiać. Jabym swojej za nic w świecie nie pozwoliła...

Wicek nagle zorjentował się w sytuacji i przestał się śmiać.

— Faktycznie, — zwrócił się groźnie do malarza — jakiem prawem pan moją własność, co dla suszenia wywieszona była, maluje?

Malarz zmieszał się·

— **Ależ... przecież... to dla sztuki...**

— Ze mną pan sztuk nie pokazuj· Nie na frajera wpadłeś! Ja swojego dobra nie dam na płótnie mazać! Albo pan płać odszkodowanie, albo panu te koszule z obrazu pazurami wydrapię!...

Przerażony groźną postawą Wicka malarz, wsunął mu w rękę parę złotych.

Od tego czasu Wicek chodzi po mieście, wszystkie obrazy ogląda, czy gdzie jeszcze jego koszuli niema.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.45 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,10 Płyty gramofonowe. 13,35 Muzyka lekka. 14,45 Utwory skrzypcowe. 15,15 Komunikat harcerski. 15,25 Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół śr. 16,20 Odczyt p. t. „Siedem cudów“. 16,40 Piosenki w wyk. H. Ordonówny. 16,55 Lekcja języka angielskiego. 17,10 „Moda z punktu widzenia lekarskiego“ — wygł. dr. Henryk Mierzecki (Tr. ze Lwowa). 17.35 Muzyka lekka. 18,50 Rozmaitości. 19,30 Wiadomości sportowe. 19,35 Stare walce. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Feljeton muzyczny ze Lwowa. 20,15 Koncert chóru Eryana ze Lwowa. 21.00 Recital fortepianowy Józefa Turczyńskiego. 22,05 Arje i pieśni. 22,45 Odczyt w języku angielskim pt.: „Polskie parki narodowe“. 23,00 Muz. tanecz.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

— Przeciwnie, przed panem nie chcę mieć tajemnic... — mówiła dalej Kaśka do Wilewicza — Dałam się skusić szatanowi pieniądza. Gdy mi Kolas pokazał stosy banknotów, niby z jakiegoś spadku straciłam głowę... Ach, musiałabym panu wiele rzeczy wyznać... Chciałabym z panem porozmawiać, wyspowiadać się przed panem, jak przed księdzem. Bo największym ciosem dla mnie byłaby pańska pogarda. Na innych ludziach nie zależy mi bynajmniej. Tylko na panu, tylko w pańskich oczach chcę być oczyszczona z ciążących nade mną podejrzeń...

Ponieważ Hipek podawał Wilewiczowi spis potraw, a Wilewicz wskazywał mu to i owo, Kaśka zapytała:

— Czy to możliwe, aby pan mecenas chciał u nas jeść kolację?... Mając u siebie z pewnością wytrawnego kucharza?

Odparł:

— Chciałem przedewszystkiem ujrzeć panią.

Spojrzała nań z wdzięcznem rozczuleniem, jakby ze łzami w oczach.

Siadł przy stoliku. Przysiadła się. Zapytał:

— A mąż pani?

— Wyszedł. Nie wiem, co mu się stało. Wydawał mi się czemś bardzo wzburzony. Ale przyznam się panu, że wszystko, co on robi i przeżywa, jest dla mnie już oddawna najzupełniej obojętne...

Jan Wilewicz spoglądał ze zdumieniem na tę wieśniaczkę. Oczom swym nie wierzył, że nie tracąc nic ze swej wiejskiej, zdrowej urody, zarazem zdołała tak szybko stać się jakby warszawianką z krwi i kości; tak była wytworna, wystrojona od stóp do głów, o tak pięknie wypielęgnowanych paznokciach, a co go najbardziej dziwiło: nauczyła się mówić zupełnie tak, jakby stale się obracała w sferze najinteligentniejszych ludzi. Był nią wprost oczarowany...

Ujrzał, że jej oczy miotają w jego kierunku skry, poczem promienieją ciepłem najczulszej pieszczoty...

Odżyło w niej uczucie, jakie dawniej żywiła dla Wilewicza, gdy jeszcze, jako oficer ułanów, zaglądał do karczmy Romana... Gdy go sama prowadziła do swej komórki... Jako prawdziwe dziecko natury, nie umiała ukryć swych uczuć... Tryskały z niej, promieniowały z każdego jej spojrzenia.

Nie wiedziała, że Wilewicz był dla niej inny dawniej... inny dziś, gdy stawał między nimi odrażający cień Kolasa, teraz jej męża...

Coprawda, już Janek mu mówił, że jak się dowiedział od Hipka, małżonkowie nie żyją ze sobą już conajmniej od roku.

Wilewicz zjadł kolację i wstał. Na pożegnanie rzekł jej wszakże:

— Chciałbym pomówić z panią na osobności...

Niczego bardziej nie pragnęła usłyszeć z jego ust. Samaby to mu powiedziała otwarcie, ale nie śmiała...

Zrozumiał to, zapytał więc tylko jeszcze:

— O której porze mogłaby pani?

— O jakiej trzeciej...

— Doskonale. Gdzie się spotkamy?

— Na placyku przed kościołem Wizytek. Chce pan?

— Owszem. A kiedy?

— Jutro.

— Doskonale. Przyjadę samochodem. Zabiorę panią. Pogadamy.

Uścisk dłoni, bardziej, niż serdeczny zakończył ich rozmowę.

Tymczasem Kolas wchodził już do kantoru Rewela, który mu rzekł krótko:

— Słyszałem, że pan się hardo stawiał mojemu wspólnikowi. Stawiał pan warunki. Najniesłuszniej. Pan jest całkowicie w naszej mocy. Nie pańską, lecz naszą rzeczą jest stawianie warunków. Panu nie pozostaje nic innego, jak zdać się na naszą łaskę i niełaskę.

Widząc, jak Kolas jest tem zmiażdżony, dodał:

— Gdy kto, tak jak pan, przegrał bitwę z kretesem, nie ma innego wyjścia, jak tylko — poddać się. Nie jesteśmy drapieżnymi zwycięzcami. Mamy jedynie cel w życiu — zarabiać pieniądze. Co nam przyjdzie z tego, że pana wydamy władzom? Nic. Nie naszą rzeczą jest karać, lecz jedynie skubać tych, których można. Niektórym oskubanym nawet dajemy małe odszkodowania. Tym, co nam dają zarobić. Kto nam staje na drodze, tego miażdżymy bezlitośnie. Pana skubać nie zamierzamy. Cały pański majątek to dla nas kropla w morzu. Nie paskudzilibyśmy się wcale z panem, choć i od pana przecież możnaby parę groszy ściągnąć. Ale my się nie babrzemy w drobiazgach. Darujemy to panu i chcemy jeszcze panu cisnąć odczepne za papierek, z którym pójdziemy do bardzo grubej ryby, jak z rewolwerem i zawołamy: „Pieniądze, albo życie!". Zrozumiano? Zgadza się pan?

Kolas bąknął pod nosem, że tak...

Rewel zaś jeszcze dodał:

— Podpisze pan ten marny papierek i tem samem stanie sę pan poniekąd naszym wspólnikiem, czem pan się powinien szczycić. Dostanie pan pewien procencik z uzyskanej sumy. Niewielki całkiem według naszego uznania, ale zawsze coś... I w każdym razie to więcej warte, niż spacer do kozy, który grozi panu niechybnie w razie odmowy. Na otarcie łez dostanie pan odrazu ciepłą ręką dziesięć tysięcy i ani grosiczka więcej narazie. Wydryn podobno proponował panu dwadzieścia. Nie miał prawa. Strąciłbym mu to z jego rachunku osobistego. Słowem, bierze pan forsę, jaką panu daję?...

— A gdybym odmówił?

— Po kilku dniach gazety ogłoszą notatki, które spowodują niezwłoczne aresztowanie pana, jako zabójcy Andrzeja ks. Brewskiego.

Kolas chwycił się ostatniej deski ratunku:

— Przecież to, co panowie mi proponują, to obrzydliwość, jakich mało. Nawet ostatni łotr powinien dostrzymać przyrzeczenia. Powiedzmy, że ja, działałem z namowy hr. Ruckiego. Jeżeli ja go teraz wydam, będzie miał prawo plunąć mi w twarz...

Rewel wzruszył ramionami:

— Hrabia Rucki nie jest głupcem. Zrozumie, że jak się ma nóż na gardle, nie zważa się na żadne skrupuły. A pan jest właśnie w takiej sytuacji. Niechże pan więc się zdecyduje.

Nieszczęsny Kolas dyszał ciężko, jakby już czuł na szyi stryczek i miał za chwilę zawisnąć na szubienicy. Drżał ze trachu na całem ciele.

Wreszcie odezwał się:

— Dobrze. Dajcie mi dziesięć tysięcy, ja dam wam podpis, ale musicie mi przyrzec, że nie wydacie mnie władzom i że nie wykpicie przy procencie.

— Może pan na nas polegać. Jeszcze nikogo nigdy w życiu nie oszukaliśmy. My tylko ludzi skubiemy, ale wszelkiem „nabijaniem w butelkę" brzydzimy się.

Wydryn podsunął mu cyrograf. Kolas go podpisał.

W tej samej chwili Rewel cisnął mu z pogardą paczkę banknotów, zawierającą dziesięć tysięcy złotych, jak judaszowe srebrniki.

Kolas chwycił je ręką. Rewel rzucił oschle:

— Jest pan wolny...

Zmiażdżony Kolas zwlókł się z krzesła i zgarbiony, jakby przytłoczony swym czynem, popełznął w kierunku drzwi, czując, że jego życie i spokój są obecnie w łapach lichwiarzy, którym jest oddany całkowicie na łaskę i niełaskę.

Ach, gdyby mógł ich jakoś sprzątnąć!...

Zbliżał się do drzwi, gdy Rewel gwizdnął na niego, jak na psa i zawołał rozkazująco:

— Kolas!

— Słucham pana — odparł pokornie Kolas, odwracając się.

— Pamiętaj, brachu, abyś nikomu słówka nawet nie pisnął o tem, co tu się stało! Nawet żonie. Wiesz, jakie kobiety bywają gadatliwe. A więc ani mru-mru! Ani pary z ust! W przeciwnym razie bowiem wszystkie nasze obietnice upadają i wtedy wogóle za nic nie ręczymy. Zrozumiano?!

— Tak — szepnął zgnębiony Kolas i powlókł się dalej, wychodząc z kantoru.

Tamci nawet kroku nie zrobili, aby go odprowadzić.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Pająk i jego ofiary

Podziękowawszy memu informatorowi i zapewniwszy go raz jeszcze o zachowaniu dyskrecji, opuściłem dom gry. Była godzina pierwsza w nocy i nie mogłem narazie nic więcej zrobić, jak oczekiwać następnego dnia i porozumieć się z naczelnikiem.

Po przybyciu następnego ranka do urzędu, wysłałem jednego z wywiadowców do biura adresowego i po kwadransie byłem już w posiadaniu adresu młodzieńca.

Po porozumieniu się z naczelnikiem, wysłałem mu wezwanie, by bezzwłocznie stawił się w urzędzie śledczym w charakterze świadka. Była to pewnego rodzaju próba. Nie kazałem go sprowadzić, lecz tylko doręczyć wezwanie. Jednocześnie dwóch wywiadowców obserwowało dom podejrzanego i mieli polecenie nie spuszczania go z oka i tylko w razie usiłowania wyjazdu z Warszawy, mieli go aresztować. Wysłany z wezwaniem wywiadowca zakomunikował mi, że zastał go w łóżku i że pan K. obiecał natychmiast się stawić.

— Jakie wrażenie zrobiło na nim doręczone wezwanie? — zapytałem wywiadowcy.

— Był bardzo przestraszony i pytał mnie, czy nie wiem w jakiej sprawie jest wzywany. Oczywiście odpowiedziałem mu, że nie wiem, o co się rozchodzi.

Minęła godzina, gdy dyżurny wywiadowca zameldował mi jego przybycie. Do gabinetu wszedł młody człowiek, lat około dwudziestu trzech o bardzo sympatycznej powierzchowności. W jednym z pokojów znajdował się dozorca domu z ulicy Natolińskiej, którego ulokowałem w ten sposób, że mógł go widzieć przechodzącego, nie będąc sam przez niego spostrzeżony. Po jego wejściu do mnie, otrzymałem już przez jednego z wywiadowców wiadomość, że został poznany. Szło teraz o to, jak się ów młodzieniec zachowa i czy przyzna się do złożonej krytycznej nocy wizyty.

— Prosiłem pana do siebie w sprawie zamordowanego Z-n.

Zauważyłem zmieszanie na jego twarzy.

— Czy znał pan go?

— Niestety, znałem go zbyt dobrze i przyznam się szczerze, że wiadomość o jego tragicznej śmierci była dla mnie miłą niespodzianką. Przepraszam, że się tak wyrażam o zmarłym, ale zapewniam pana, że był to wyrzutek społeczeństwa, który ma na swem sumieniu prawdopodobnie już niejedno życie ludzkie.

— Zechce mi pan powiedzieć, jakie stosunki łączyły go z zamordowanym.

— Byłem jedną z jego niezliczonych ofiar. Przed paru miesiącami znajomy mój, którego nazwiska pozwolę sobie nie wymienić, zaciągnął mnie do jednego z tajnych domów gry. Nigdy przedtem nie grywałem, ale tego wieczora byłem podchmielony i dałem się namówić. Miałem strasznego pecha i przegrałem wszystkie pieniądze, jakie miałem przy sobie. W tym domu gry poznałem nieboszczyka. Kiedy dowiedział się, kim jestem, zgodził się udzielić mi pożyczkę pod warunkiem, że mu dam weksel, podpisany przez mego ojca.

„Ale gdzież ja panu w nocy wezmę ojca? — zapytałem zdumiony, — zresztą mój ojciec nie podpisze weksla.

— Może pan sam podpisać. Jest to tylko zwykła formalność. Przecież pan ma zamiar zapłacić w terminie i nikt się o tem nie dowie — odpowiedział mi.

Jak już zaznaczyłem, byłem [illegible]lony i nie zastanawiając się nad tem, co czynię, podpisałem mu weksel na dwa tysiące marek, otrzymując w zamian 1500 marek gotówką. Termin płatności był naznaczony za miesiąc. Oczywiście, że otrzymane pieniądze tej jeszcze nocy przegrałem.

— Czy był pan w ostatnich czasach w mieszkaniu zamordowanego?

— Byłem u niego tego wieczora, kiedy został zamordowany — odpowiedział bez zająknięcia.

— Czy może mi pan powiedzieć, jaki był cel pańskiej wizyty i jaki przebieg miała rozmowa między wami.

— Doszło między nami do awantury. Tego dnia był płatny, wystawiony przeze mnie weksel. Przyszedłem do niego i chciałem mu dać tysiąc marek, oraz drugi weksel płatny za miesiąc na sumę 1250 marek, ale już z moim własnym podpisem. Nie zgodził się i zażądał, bym znów sfałszował podpis ojca, na co nie chciałem się zgodzić. Zdenerwowany zagroziłem mu, że zwrócę się do prokuratora i wsadzę go do więzienia.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Florjana

Przepowiednie astrologiczne.

W dniu dzisiejszym zaczyna się ciekawy okrys polityczny. Nowe posunięcia rządów i dyplomatów.

Dzień dzisiejszy będzie szezęśliwym dla zakochanych.

Teatr Miejski: „Żółta rękawiczka"
Adria: „Swiatła wielkiego miasta"
Apollo: „Jej ekscelencja miłość"
Bagatela: Kochanka z Tahiti"
Promień: „Douglas Fairbanks i Jackie Coogan"
Słońce: „Asfalt"
Swit: „Chata wuja Toma"
Sztuka: „Kapitan Wahlan"
Uciecha: „Godzina z Tobą"
Wanda: „Godzina z Tobą"

Radjo

G. 11.45 Transm. z Warsz. 12.10 Muzyka płyt gram., 16.10 Muz. płyt gram., 16.40 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 17.10 Transm. ze Lwowa. 17.35. Transm. muzyki lekkiej z Warrzawy, 18.50 Rozmaitości, komunikaty. 19.00 Świetlica strzelecka, 19.15 Muzyka płyt gramof., 20.00 Transm. fejletonu muz. ze Lwowa. 20.15 Transm. chóru Eryana ze Lwowa, 22.35 Wiadom. bieżące, 22.46 Płyty gram., 23.00 Muzyka tan. z Warsz.

Dyżur nocny aptek:

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Podgórze Rynek 9.

Pożar.

Dnia 2 bm. dr. Epstein wezwał straż pożarną do swego mieszkania, gdzie wydobywał się dym z komina do łazienki. Straż pożarna stwierdziła że dym wychodzi wskutek wadliwej budowy komina.

Kradzież roweru.

Sorokowski Mojsie zam. Parkowa 22 zgłosił, że dnia 2 bm. skradziono z podwórza domu przy ul. Wielopole 15 rower męski wart. 110 zł. który pozostawił chwilowo bez opieki.

Wrzuciła noworodka do kanału

W jednym z domów przy ul. Arciszewskiego w Lwowie zachorowała onegdaj nagle służąca Zofja Skobałówna, a wezwany lekarz stwierdził, że choroba ta jest następstwem porodu, który musiała Skobałówna przejść niedawno. Chora przeczyła jednak temu i twierdziła stanowczo że została pobita wobec czego zawezwano interwencję policji, która stwierdziła że Skobałówna powiła w tym dniu dziecko, które wrzuciła do kanału. Po dłuższych poszukiwaniach znaleziono zwłoki noworodka a Skobałównę przewieziono do szpitala.

Wypadek podczas meczu Vienny z Garbarnią

Wczoraj popołudniu wezwano Pogotowie Ratunkowe na boisko Cracovii do gracza klubu „Vienny" Erpla Franza lat 20 który doznał złamania lewego obojczyka. Przewieziono go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Samobójstwo szofera w Krakowie

Wczoraj wezwano Pogotowie Ratunkowe na Błonie Rakowickie obok lotniska, gdzie przy taksówce Nr. 115 znaleziono bezprzytomnego szofera Talaga, lat 26, prawdopodobnie zajęty w koszarach, który otruł się kwasem solnym. Po udzieleniu pomocy przez lekarza Pogotow. Rat., który zastosował dawkę odtrutki, przeniesiono go do szpitala św. Łazarza w bardzo groźnym stanie.

Pobity przez żonę

Wczoraj wieczorem wezwano Pogotowie Ratunkowe do Grodzickiego Antoniego agenta lat 26, gdzie pobity został przez żonę. Otrzymał ranę tłuczoną i ogólne obrażenia. Pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Mąż wyrzucił żonę z okna 1 piętra na podwórze

W Łodzi przy ul. Andrzeja rozegrał się krwawy dramat rodzinny między małżonkami 49-letnim Adamem Łukowskim, a jego żoną Stanisławą.

Razu pewnego Łukowski wracając późno w nocy, po pracy, zastał żonę w niedwuznacznej sytuacji z jakimś osobnikiem. Od owego czasu małżonkowie żyli z sobą w ciągłej kłótni. Nocy ubiegłej Łukowski przyszedł pijany, w pół godziny po nim przybyła jego żona również podchmielona. Po awanturze, gdy żona wybiegła na schody, mąż popędził za nią i siłą zepchnął z okna 1-go piętra. Doznała ona ogólnego potłuczenia. Łukowskiego zatrzymała policja.

Fałszywy wywiadowca „polował" na kobiety

W ogrodzie Saskim podszedł do siedzącej na ławce Józefy Gozdyry jakiś jegomość, jak się później okazało Efim Zan, i podając się za agenta zażądał by udała się z nim do komisarjatu Gdy ta poczęła się wzbraniać, Żan dał jej do zrozumienia, że może udać się z nim do jego mieszkania. Wobec energicznych sprzeciwów niewiasty, Zan pozostawił ją w spokoju i zwrócił się w podobny sposób do siedzącej obok Marji Wyszyńskiej. Ta, zorjentowaszy się, że ma do czynienia z oszustem złapała go za klapy i wszczęła alarm. Nadbiegły policjant odprowadził go do komisarjatu, gdzie Żana zatrzymano, gdyż fałszywie podawał się za wywiadowcę i usiłował podstępem zwabić kobiety do siebie do mieszkania.

Zabiła córkę i popełniła samobójstwo

W Łodzi w domu przy ul. Południowej 16, od szeregu lat zamieszkiwała rodzina Boroniów składająca się z trojga osób.

Ostatnio między małżonkami Boroń stosunki popsuły się rzekomo z winy męża, przyczem konfliktzakończyłsię porzuceniem męża przez żonę, która wraz z 4-letnią córeczką pozostawił na łasce losu, bez żadnych środków do życia.

Zrozpaczona Sabina Boroń postanowiła popełnić samobójstwo, nie chcąc jednak rozstać się z córeczką, którą niezmiernie kochała postanowiła i ją również zgładzić.

Onegdaj wieczorem położyła się wraz z córką do łóżka i odkręciła kurek gazowy. Rano znaleziono w łóżku martwe już zwłoki 28-letniej Sabiny Boroń i 4-letniej jej córeczki Haliny.

Śmierć pod kołami pociągu

Wczoraj na torze kolejowym we Lwowie w zamiarze samobójczym rzucił się pod pociąg 19-letni Karol Bratkowski, bezrobotny z Doliny. Brakowski przyjechał do Lwowa w poszukiwaniu pracy. Nie znalazłszy jej rzucił się pod koła pociągu, ponosząc śmierć na miejscu.

Mąż zabił żonę, która zabrała mu dziecko

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie rozegrał się wczoraj epilog głośnej zbrodni popełnionej przed rokiem w magazynie mód „Maison Alice" przy ul. Wspólnej. 40-letni Antoni Zubrzycki strzelił do swej żony Julji, współpracowniczki magazynu, kładąc ją trupem na miejscu.

W kilka lat po ślubie Zubrzyckiego ogarnęła manja zazdrości. Nie było dnia, żeby nie czynił żonie ostrych zarzutów z powodu rzekomej niewierności małżeńskiej.

Nie mogąc żyć w tem piekle p. Julja opuściła dom męża, zabierając ze sobą dziecko, poczem dostała pracę w magazynie mód.

Zubrzycki często nachodził żonę i wygrażał się. Żądał zwrotu dziecka. Odmówiła.

Krytycznego dnia przyszedł do pracowni, domagając się od żony, by mu pozwoliła zobaczyć się z synkiem. Żona i tym razem odmówiła.

Zubrzycki wyszedł, lecz po chwili wrócił i ujrzawszy żonę bez słów strzelił do niej z rewolweru. Zubrzycka padła trupem na miejscu.

Sąd I instancji skazał Zubrzyckiego na 10 lat ciężkiego więzienia.

W dniu wczorajszym obrońcy żonobójcy adwokaci: Okęcki i Wilhelm Hofmokl-Ostrowski prosili o złagodzenie oskarżenia kary, wskazując, iż Zubrzycki działał w stanie silnego afektu, spowodowanego oderwaniem go od własnego dziecka.

Sąd Apelacyjny zmniejszył Zubrzyckiemu karę do 6 lat ciężkiego więzienia.

Akademia ku czci Konstytucji 3 Maja.

Staraniem Zarządów Odd. Zw. Strzeleckiego Żeńskiego P. Z. M. Męskiego Składnicy Mundurowej i XIII. drużyny harcerskiej w Krakowie odbyła się w dniu 2 Maja 1932 r. w szkole św. Florjana **Uroczysta Akademja Strzelecko - Harcerska** w której wzięło udział szereg osobistości, zauważyć można było radcę Weissa, dyr. Chachlowskiego, inż. Ganzego Kap. Mag. Tyczkę, dyr. Hanauska i wiele innych.

Słowo wstępne wygłosił dyr. Chachlowski który w barwnych słowach ujął znaczenie Konstytucji 3 Maja oraz podniósł dzisiejszą wspólną pracę Strzelecko-Harcerską. Następnie orkiestra S. Skł. Mund. odegra „Witaj majowa Jutrzenko" po której następiły deklamacje, chóry strzelczyń, sketsche, oraz prześliczny Krakowiak w wykonaniu szkoły powszechnej.

Vienna - Garbarnia 4:0 (1:0)

Grę rozpoczynają wiedeńczycy i już w 8 min. strzelają pierwszą bramkę, Garbarnia nie przeraża się tem i za wszelką cenę chce wyrównać i w tym okresie do pauzy ma parę sposobności do uzyskania wyrównania stale przesiadując pod bramką Vienny, lecz napastnicy nie umią wykorzystać strzałów. Po pauzie broni się jeszcze Garbarnia 15 minut, poczem znać na nich zmęczenie i w okresie goście strzelają 3 bramki, które mogły być obronione. Sędziował p. Schneider. Publiczności około 7.000.

Wisła - Cracovia 3:0 (0:0)

Do pauzy nudna kopanina bez najmniejszej kombinacji, dopiero po pauzie Wisła ma więcej więcej zgrania strzelając pod rząd 3 bramki. Sędziował p. Gałka.

Wyniki ligowe:

Pogoń - Ł. K. S. 1:0
Polonia - Ruch 2:1

Wykrycie tajnej gorzelni.

W ostatnich czasach na terenie powiatu nowosądeckiego dało się zauważyć wzmożone tajne gorzelnictwo. Potajemnym wyrobem wódki trudnią się przeważnie wieśniacy i to wyrabiając ją przeważnie dla swojego tylko użytku. Wykrywanie takich tajnych gorzelni jest dla organów skarbowych nader utrudnionem wobec rozległości terenu. Mimo to ilość wykrytych jest znaczna.

Ostatnio po dłuższej obserwacii i stwierdzeniu, że jakaś tajna gorzelnia w okolicy Łącka fabrykuje na wiąkszą skalę wódkę, zdołano wykryć tę fabryczkę w której znalezioуo około 120 litrów zacieru. Aparaturę skonfiskowano, zaś o jej właścicielowu doniesiono sądowi.

Kelner najechany przez wóz.

Bender Ferdynand lat 38 kelner zam. Zamenhofa 9, zgłosił, że dnia 2 bm. w czasie gdy przechodził przez jezdnię ul. Franciszkańską nieznany osobnik furman jadący zaprzęgiem jednokonnym najechał na niego wskutek czego doznał obrażeń cielesnych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku